

Początki. Dawid Ogrodnik

AUTOR: **MARYLA ZIELIŃSKA**

■ Bohater i tego wywiadu rzeki rytualnie zaznacza, że nie lubi udzielać wywiadów. Dawid Ogrodnik ma takie doświadczenie, że dziennikarze przeważnie są nieprzygotowani, zadają mało interesujące, wręcz infantylne pytania. Często też rozmowy, które jest zobowiązany toczyć z mediami, są elementem maszyny promującej dzieło, a nie autentyczną wymianą zdań, spotkaniem z drugim człowiekiem. Wziął więc sprawy w swoje ręce... a raczej przytaknął propozycji, którą mu złożył Damian Jankowski, polonista, młody widz zafascynowany talentem artysty filmowego.

Bardzo trudno recenzować takie książki. Wywiad rzeka prowokuje do tego, by pisać o człowieku, a nie o literaturze. A czy recenzent ma do tego prawo? Treścią jest bohater. W tym wypadku artysta, aktor. Chciałoby się pisać o sztuce, którą uprawia, o procesie twórczym, o tym, co stworzył, ale Dawid Ogrodnik narzuca się czytelnikowi ze swoim trzydziestosześcioletnim życiem. Owszem, jest osobą publiczną, media zapewne przyzwyczyły go do zainteresowania i jego prywatnością, ale nie bardzo rozumiem, dlaczego sam zaprasza nas do zagłębiania się w jego dzieciństwo, sprawach rodzinnych, dojrzewaniu, rozmaitych problemach osobowościowych, a nawet w wierze. Mogę oczywiście przyjąć, że wraz z Damianem Jankowskim postanowili poprowadzić narrację chronologicznie, od narodzin ku karierze, ale ze strony na stronę narasta we mnie przekonanie, że mam do czynienia z jakąś ustawką. To nie jest rozmowa dziennikarza, który docieka nurtujących go w bohaterze czy jego dziele spraw, ani też rozmowa znajomych opowiadających sobie o czasach, o doświadczeniach – wspólnych czy odmiennych. Dawid Ogrodnik podaje nam swoją biografię jak materiał przeanalizowany już na różnych „kozetkach”, wyklada nam

siebie przepracowanego. Może ta książka jest nawet elementem kolejnej terapii?

W stosunku do samego siebie (rygoryzm) i innych (maksymalizm), do uprawianego zawodu (bezkompromisowość), ze strony na stronę zaczął mi kogoś Dawid Ogrodnik bardzo przypominać – Andrzeja Seweryna. Gdy na stronie sto dziewiętnastej przeczytałam, że od czasu spotkania na planie filmu *Ostatnia rodzina* aktorów połączyła przyjaźń, poczułam (przyznam) satysfakcję, że intuicja mnie nie zawiodła. Bohater książki tak ujmuje relację ze starszym kolegą: „W skrócie: gdyby Andrzej Seweryn był kobietą i byłby czterdzieści lat młodszy, to bym się z nim ożenił”.

Sformułowanie zawarte w tytule książki rozumiem różnorako. „Koniec gry”, a więc teraz będę szczery, nie będę odgrywał kogoś innego, ale też koniec gry w klocki, które proponuje branża, środowisko („Wiesz, film to przemysł napędzany przez mamonę”). Dostaje się nie tylko pedagogom w szkołach, księżom, reżyserom, którzy stanęli na drodze życiowej Dawida Ogródnika, ale rykoszetem choćby Polonii amerykańskiej, która przyjmowała go za Wielką Wodą na festiwalach. Nie brakuje również tych, których obdarza wdzięcznością: „Grzesiowi [Mielczarkowi] podarowałem jako jednej z dwóch osób tom poezji, które pisałem latami, na dowód mojego szacunku i uczuć, którymi go darzę”.

Rozmowę rzędzi Ogrodnik. Dawid rzuca: „No to jak już tak lecimy, opowiem też końcówkę mojego pobytu [w Stanach]. Jesteś gotowy?”. Damian na to: „Jasne”. Przerywniki typu „kurwa”, frazy „stoję tak za przeproszeniem jak chuj w torcie” czy „kopnąć w dupę” nie zaświadczały według mnie o luzie bohatera, ale o kolejnej stylizacji. Zdecydowanie jednak więcej w książce innej pozy. Dawid rzecze: „Wracając jednak do meritum: historią

kina zacząłem się interesować dopiero na studiach. Cenię niezwykle kino europejskie...”; „Dla mnie głównym akuszerem nowinek ze świata stał się Mateusz [Kościukiewicz]”; „Rozszerzam tym samym wachlarz swoich umiejętności i techniki aktorskiej”; „Już od dawna traktuję siebie jako normalnego pełnoprawnego obywatela uczestniczącego w życiu publicznym” i tak dalej.

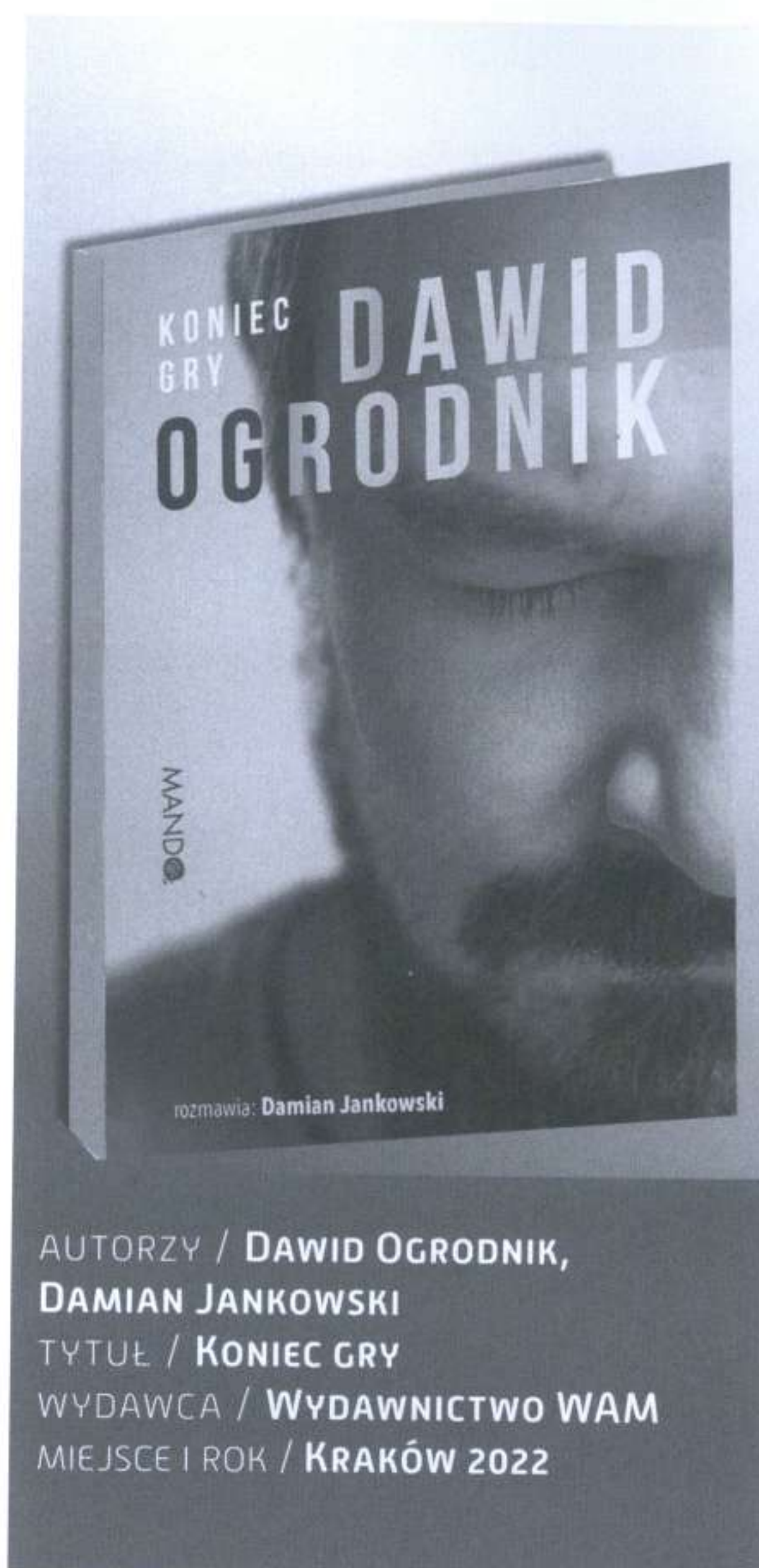
Ten ton trąci pretensjonalnością, którą można było zniwelować redakcją tekstu. Są tego próby. Czytam autoironię w zdaniu: „Największym orędownikiem mojego talentu byłem chyba ja sam”, i chciałabym jej więcej, ale częściej dostaję łamańce stylistyczne typu „znamienny jest i wybijający się na piedestale ważności obraz relacji” czy „musisz wiedzieć, że mam niski próg tolerancji zakłócania własnej przestrzeni”. Aktor nie jedzie na egzaminy do szkoły teatralnej, ale „wyrusza”, nie przestaje w niej pracować, tylko oznajmia: „Tydzień temu zrezygnowałem z nauczania”. Dowcip jest kolejnym narzędziem, którym można urozmaicać narrację, w *Końcu gry* mamy tego jednak wątpliwe przykłady: „No bo umówmy się, jest różnica między wyjazdem do Włoch pod Warszawą a do Włoch na Półwyspie Apenińskim”.

Mam do czynienia z artystą świadomym swego rozwoju, także osobistego, bez wątpienia wrażliwym. Nie chcę go urazić, przemilczę więc rozbudowane poetyckie uwagi na temat „ludzkiej egzystencji jako części natury” czy jak mu się „jawi stolica Francji”. Mam szacunek dla jego pracy, zwłaszcza w filmie (też było więcej niż w teatrze), ale nie jestem wobec niej bezkrytyczna. W rolach Dawida Ogródnika przeszkadzała mi czasem nadobecność aktorstwa, warsztatu, brakowało tajemnicy. Podobny stosunek mam do jego roli bohatera wywiadu rzeki.

Próbuje nam pokazać siebie jako jednego z wielu: „Lubię mieć w pracy poczucie, że jestem równy wózkarzowi, oświatlaczowi, dyżurnemu planu i tak dalej”. Ale jednocześnie chwali sobie posiadanie asystenta, bo „często pochłonięty emocjami i pracą na planie zapominam na przykład zjeść albo się napić, więc Karol przypomina mi i przynosi”. Wszystko to nie z przewrażliwienia, ale w imię pracy: „Ludzie pracujący ze mną wiedzą, że każdego dnia zdjęciowego będę bronił jakości i wyrażał swoje niezadowolenie, jeśli jakość i zaangażowanie zaczną spadać”.

Mimo że śledzimy biografię Dawida Ogrodnika, książkę ilustrują zdjęcia nie z życia, nie z rodzinnego albumu, nie z komórki, nie z teatru i filmu, ale z profesjonalnej sesji fotograficznej, jak do aktorskiego portfolio. Może więc książka spełnia także marketingową rolę? Wpisuje się bowiem w głośnie ostatnio tematy: mobbingu w środowisku czy końca dyrektorskiej kariery Grzegorza Jarzyny. Ale nie wszystko na sprzedaż... Aktor zostawia nas z pewnymi tajemnicami. Píše scenariusz filmowy dla przyjaciela, projekt nabiera kształtów; czy informuje: „Przyszłoby czas, że ta część mnie, związana z występami na scenie teatralnej, domaga się zaspokojenia. Chętnie wróciłbym na przykład do Szekspira. Bez zastanowienia wzięłem telefon, wybrałem numer do Seweryna i powiedziałem mu, że jeżeli zrobi coś Szekspira, jestem zainteresowany. Zobaczmy”. Jako że wciąż jesteśmy u początków kariery Dawida Ogrodnika, zwłaszcza w teatrze, jest na co czekać.

Nie tylko efekty jego twórczości bywają ciekawe, ale i to, jak mówi o wypracowanej przez siebie metodzie pracy nad rolami. Nie szukać w sobie, w swojej wrażliwości i pamięci emocjonalnej, ale budować od zera w swojej wyobraźni i swoim ciele tego drugiego, kim się aktor staje przed kamerą czy na scenie. Rola jednak nie jest kostiumem, który się zakłada i zdejmuje, ale konstrukcją zakorzeniającą się w systemie nerwowym, aktor zaczyna myśleć, czuć, zachowywać się jak jego bohater (czasem zaskakiwać sam siebie). Stąd galeria tak odmiennych postaci w filmowym dorobku Dawida Ogrodnika: hip-hopowiec Rahim w *Jestem Bogiem* Leszka Dawida, cierpiący na porażenie mózgowe Mateusz w *Chce się żyć* Macieja Pieprzycy, muzyk Tomek w *Disco Polo* Macieja Bochniaka, Tomasz Beksiniński w *Ostatniej rodzinie* Jana P. Matuszyńskiego,



Adam w *Cichej nocy* Piotra Domalewskiego, tytułowa rola w *Ikarze*. Legendzie Mietka Kosza Macieja Pieprzycy, Daniel Rycharski we *Wszystkie nasze strachy* Łukasza Rondudy i Łukasza Gutta, znów tytułowa postać w *Najmro*. Kocha, kradnie, szanuje Mateusza Rakowicza, ksiądz Jan Adam Kaczkowski w *Johnnym* Daniela Jaroszka czy Adam Bielecki w *Broad Peak* Leszka Dawida.

Taka metoda daje aktorowi dwie podstawowe korzyści – po pierwsze daje możliwość dubla w wypracowanym, satysfakcjonującym go kształcie, a po drugie nie obciąża psychiki. Doszedł do niej drogą niepowodzeń, lektur

(przede wszystkim Stella Adler, ale i pisma innych), podpatrywania zawodowców (z Robertem De Niro czy Danielem Day-Lewisem na czele), słuchania pedagogów (Lidia Duda), wreszcie podpatrywania ludzi, świata. Zwraca uwagę, jak wiele wśród wymienionych ról filmowych (a jest ich przecież drugie tyle) to biografie konkretnych ludzi, wyjątkowych na różny sposób. Dla takich życiorysów warto chudnąć, tyć, golić się, farbować, marznąć, upalić się, maltretować ciało. To nie jest uniwersalna recepta na sukces, ale coś własnego, co pomaga szczęściu, które też jest niezbędne w tym zawodzie.

W teatrze Dawid Ogrodnik nie miał go tyle, co w filmie. Zadebiutował w grupie studentów krakowskiej szkoły teatralnej, którą Paweł Miśkiewicz (ich pedagog) zaprosił do *Klubu Polskiego*, realizowanego w 2010 roku w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Spektakl pamiętny, rola nieduża, dyrekcja Miśkiewicza burzliwa i krótka, nie pozwoliło to aktorowi zakorzenić się w tym miejscu. *Brand* Michała Borczucha w Starym Teatrze nie miał kontynuacji, podobnie jak współpraca z Mają Kleczewską, ponieważ aktora przechwycił TR Warszawa. Dostał propozycję zagrania głównej roli w pierwszym spektaklu, który miał z tym zespołem realizować Kornél Mundruczó (szkoda, że o spotkaniu z tym artystą tak mało w książce). Sukces w *Nietoperzu* (2012) zrymował się z głośną rolą w filmie Macieja Pieprzycy *Chce się żyć* (2013) – w obydwu dziełach grał człowieka uwięzionego w niesprawnym ciele. Kolejne propozycje w TR Warszawa nie były na miarę rozbudzonych ambicji: *Nosferatu*, *Druga kobieta*, *Męczennicy* (reżyser Jarzyna był już w wyraźnym kryzysie twórczym), *Jezioro* w reżyserii Yany Ross, tytułowa rola w *Robercie Roburze* Krzysztofa Garbaczewskiego zaistniała tylko w programie i na zdjęciach z prób. Oficjalnie choroba tuż przed premierą wyeliminowała aktora z pracy, ale był to kolejny efekt narastającego konfliktu zespołu i poszczególnych aktorów z dyrektorem. O roli Dawida Ogrodnika w *Dzieciach z dworca ZOO* w krakowskim Teatrze Barakah (2017) mało kto pamięta. Faktycznie, czas na scenę – nie musi to być William Szekspir i niekoniecznie u boku Andrzeja Seweryna, ale jakaś niespodzianka, na przykład współpraca z debutantem, początkującym reżyserem, która w filmie dała przecież Dawidowi Ogrodnikowi i widzom tyle pożytku. ■